

Bogdan Banasiak

„Pamięć o mnie zniknie z pamięci ludzi...”. Ostatnia wola Markiza de Sade

*Kazałam się pochować pod krzakiem jaśminu, (...) tam spocznę,  
a częstkami mego rozpadłego ciała pożywią się kwiaty, które najbardziej ukochałam.  
(...) gdy w przyszłym roku poczujesz zapach tego krzewu,  
oddychać będziesz duszą swojej starej przyjaciółki.*

D. A. F. de Sade, *Florville i Curval*.

*Wszyscy ludzie, wszystkie zwierzęta, wszystkie rośliny,  
wzrastając, żywiąc się, niszcząc i odradzając w ten sam sposób,  
nigdy nie doświadczają prawdziwej śmierci,  
lecz tylko prostej odmiany w tym, co je różni.*

D. A. F. de Sade, *Justyna, czyli nieszczęścia cnoty*.

Pierwszy testament Donatien Alphonse François de Sade sporządził w okresie Terroru, w roku 1794, w obawie przed szalejącą wówczas republikańską gilotyną [Lever, s. 651]<sup>1</sup>. Kilkanaście lat później, 30 stycznia 1806 roku, tym razem już w oczekiwaniu śmierci naturalnej, Markiz, mający podówczas 66 lat i od blisko trzech lat przebywający w hospicjum Charenton, ponownie spisał ostatnią wolę. Tekst testamentu, w całości napisanego własnoręcznie [Pauvert, s. 368]<sup>2</sup>, umieścił w kopercie opieczetowanej czerwonym woskiem i opatrzonej słowami: „Jest to mój testament, który złożyłem u Pana Finota, czyniąc go jego depozytariuszem. D. A. F. Sade” [Lever, s. 651].

W swej ostatniej woli Sade przede wszystkim zatroszczył się o towarzyszkę ostatniego ćwierćwiecza swego życia, Marię Konstancję Quesnet, z domu Renelle – jej bowiem dotyczą trzy pierwsze artykuły – oraz jej syna, jakkolwiek, zważywszy na kondycję rodowych dóbr, „zapisy mogły się wydawać iluzoryczne” [Jean, s. 10]<sup>3</sup>. Owa troska o zapewnienie Sensible stałej renty (bo chodziło o rentę, nie zaś o kapitał) wprost dowodzi „wdzięczności i miłości” [Lely, s. 664]<sup>4</sup>, jakie to uczucia Markiz do niej żywił, a owe trzy paragrafy stanowią pochwałę, by nie rzec, wręcz apologię kobiety, której zawdzięczał ocalenie, gdy w przeddzień upadku dyktatury

<sup>1</sup> M. Lever, *Donatien Alphonse François, marquis de Sade*, Fayard, Paris 1991; cytowane bezpośrednio w tekście jako [Lever].

<sup>2</sup> J.-J. Pauvert, *Sade vivant*, t. 3: „Cet écrivain à jamais célèbre...” (1793-1814), Robert Laffont, Paris 1990; cytowane bezpośrednio w tekście jako [Pauvert].

<sup>3</sup> R. Jean, *Un portrait de Sade*, Actes Sud, Arles 1989; cytowane bezpośrednio w tekście jako [Jean].

<sup>4</sup> G. Lely, *Vie du marquis de Sade*, Mercure de France, Paris 1989; cytowane bezpośrednio w tekście jako [Lely].

Robespierre`a miał stanąć przed obliczem „krwiożerczego” prokuratora Fouquier-Tinville`a. Wbrew bowiem długo rozpowszechnionemu twierdzeniu Lely`ego, iż Sade`a nie znaleziono w więzieniu z powodu panującego tam przepelnienia i bałaganu, Markiza – jak ustalił Lever – w ogóle nie szukano: na liście podsądnych przy jego nazwisku czyjaś ręka dopisała po prostu „nieobecny”. Konstancja Quesnet dzięki znajomościom w Konwencie, a nawet w Komitecie Bezpieczeństwa Powszechnego – i dzięki pewnym nakładom finansowym – ocaliła Sade`owi życie [Lever, s. 534-535]. Zwłaszcza w tym kontekście nie mogą dziwić tak ciepłe słowa Markiza pod jej adresem i jego o nią troska.

Ale owa wdzięczność i miłość nie wyczerpywały spektrum uczuć Sade`a dla pani Quesnet, należałoby bowiem do nich dodać także ogromne zaufanie, gdyż obok intencji przekazania *Sensible* – niewątpliwie często pierwszej czytelniczce jego dzieł (jej zresztą zadedykował *Justynę, czyli nieszczęścia cnoty*) – mebli i ubrań wyraził też Markiz jednoznaczną wolę „złożenia w jej wierne ręce wszystkich książek i rękopisów, jakie będzie mógł pozostawić w chwili śmierci” [Lely, s. 664]. Podobnego zaufania nie pokładał jednak w swych dzieciach – jakby bowiem w przewidywaniu ich postawy co do wypełnienia zapisów testamentowych owe rozporządzenia Sade uzupełnił tak dla siebie charakterystyczną ironią, teraz zaprawioną nutą osobistą [Pauvert, s. 372].

Ostatnią wolę w ścisłym tego słowa znaczeniu Markiz wyraził w piątym paragrafie. Na podkreślenie zasługuje tutaj niezwykła precyzja, z jaką Sade zaplanował wszelkie związane z pochówkiem zabiegi (wiadomo skądinąd, że owa skłonność do porządku pod koniec życia Markiza przybrała kształt niemal maniakałny), poczynawszy od niezgody na dokonanie sekcji, a skończywszy na dezyderatach dotyczących miejsca i sposobu złożenia zwłok. Poza tym uwagę zwraca wyrażona nie wprost obawa przed pogrzebaniem żywcem [Pauvert, s. 371].

Mimo iż Sade pozostawił „bardzo precyzyjne, starannie wyliczone dyspozycje” [Jean, s. 10], nie uszanowano jego ostatniej woli. W gruncie rzeczy „to, co przewidywał i czego żądał, odbyło się dokładnie na odwrót” [Jean, s. 11].

„Za namową Donatiena-Claude`a-Armanda, wskutek nieuczciwości notariusza Finota, wszak wykonawcy testamentu, i przy współudziale biura policji” [Lely, s.

668], panią Quesnet, główną spadkobierczynię, całkowicie pominięto, wręcz rozmyślnie trzymano ją z dala od prawnych działań związanych z wykonaniem zapisów, nie poinformowano jej nawet o treści testamentu [Lever, s. 658] – jej nazwisko nie figuruje bowiem w żadnym protokole postępowania po zgonie Markiza (począwszy od zdjęcia pieczęci 2 stycznia 1815 roku) [Lely, s. 668]. Sensible nigdy się nie dowiedziała, z jaką troską Sade myślał o jej przyszłości, ani z jaką wdzięcznością i uczuciem się o niej wyrażał.

Dobra Saumane, główny aktyw spadku, miały obciążoną hipotekę i ich sprzedaż przyniosła prawdopodobnie znikome dochody, czego, jak się wydaje, potwierdzeniem jest fakt, że 25 stycznia 1815 roku Donatien-Claude-Armand i Madelaine-Laure zgodnie zrezygnowali ze mizernego spadku [Lely, s. 667]. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy to stan finansów rodzinnych, czy raczej beztroska Armanda były przyczyną tego, że nie zapłacił on hospicjum należności za pobyt Sade`a ani nie zwrócił pożyczki udzielonej przez szpital Markizowi, a cała sprawa ciągnęła się kilkanaście lat i znalazła epilog w sądzie – hospicjum zmuszone zostało samo pokryć długi [Lely, s. 669]. Jak jednak świadczą odnalezione w archiwach rodzinnych pokwitowania niejakiego Boursiera, zajmującego się sprawami pani Quesnet, od roku 1812 do 1 marca 1824 roku towarzysze życia ojca Armand wypłacał rentę 50 franków – suma była skromna, ale przynajmniej trafiała do jej rąk regularnie co miesiąc, niekiedy nawet z wyprzedzeniem [Lever, s. 657].

Zapisane w testamencie Sensible meble, ubrania, bibliotekę oraz inne przedmioty sprzedano – pierwsza wyprzedaż odbyła się 22 stycznia 1815 roku w Charenton (uzyskano z niej 537 franków 85 centymów, najwięcej, bo aż 91 franków za *Œuvres* Voltaire`a w 91 woluminach, które nabył księgarz Méquignon, występujący w roli eksperta) [Lely, s. 668; Lever, s. 657]. Natomiast rękopisy Sade`a zostały umieszczone w skrzyni i – zgodnie z zarządzeniem naczelnika policji z 9 i 10 grudnia 1814 roku, nakazującego zbadanie manuskryptów w celu wyodrębnienia tych, które dotyczyłyby „obyczajów lub religii” [Lever, s. 657] – 11 stycznia 1815 roku przewiezione do gabinetu mecenasa Rivière`a, reprezentującego urząd policji, który mając za świadków Claude`a-Armanda i Finota, przystąpił do sortowania papierów [Lely, s. 668]. Rivière zatrzymał „dziesięć tomów różnych dzieł, których tytuł (...) nie

został tutaj wymieniony, oraz dwadzieścia cztery zeszyty w rękopisie zatytułowane *journaux*<sup>5</sup>. Inne manuskrypty, bardziej obyczajne, zabrano z powrotem do Charenton. W ich skład wchodziło 31 broszur i 21 rękopisów, które Claude-Armand, działający, jak się wydaje, w porozumieniu z urzędnikami [Lely, s. 668], nabył w całości wraz z kufrem Markiza (za sumę 515 franków<sup>6</sup>) na czysto fikcyjnej aukcji zorganizowanej tydzień po poprzedniej [Lever, s. 657, 658]. Wśród nich znalazło się m. in. 21 sztuk teatralnych oraz powieści *Adélaïde de Brunswick* i *Isabelle de Bavière*, które, umieszczone w owym kufrze i ukryte w siedzibie rodzinnej, ujrzały światło dzienne dopiero pięć pokoleń później [Lely, s. 668].

Rękopisy zatrzymane przez Rivière'a wraz z rękopisami zabranymi z pokoju Markiza przy okazji przeszukań 1 maja 1804 roku oraz 5 czerwca 1807 roku zostały następnie spalone z rozkazu prefekta policji Delavau, a ceremonia odbyła się w obecności Armanda [Lever, s. 657]. Pośród spalonych urzędowo tekstów znalazło się – na wyraźne żądanie Claude'a-Armanda – monumentalne, z całą pewnością najobszerniejsze dzieło Sade'a, obejmujące prawdopodobnie 108 zeszytów, *Journées de Florbelle, ou la Nature dévoilée*, „prawdziwa encyklopedia myśli Sade'a”, „gigantyczna Sodoma” [Lely, s. 645, 647]. Pierwsza wersja *Journées* zredagowana została około roku 1799, a ukończony tekst zarekwirowano z pokoju Quesnet 5 czerwca 1807 roku. Do dziś zachowało się tylko siedemnaście stron résumé zatytułowanego *Dernières analyses et dernières observations sur ce grand ouvrage* (a ściślej fotokopia, gdyż oryginał zaginął podczas II wojny), uzupełnionego dopiskiem informującym, że przepisywanie na czysto trzeciej części tego dzieła Sade rozpoczął 5 marca 1806 roku, ukończył zaś 25 kwietnia 1807 [Lely, s. 643-645]<sup>7</sup>. Inne rękopisy, co do których wiadomo, że zostały administracyjnie zniszczone, to *Les Délassements du libertin, ou la Neuvaine de Cythère* (zniszczone w czerwcu 1832 roku), dziełko polityczne *Les Caprices, ou un peu de tout*, oraz *Les Conversations du château de Charmelle* (pierwsza wersja *Journées de Florbelle*) [Lely, s. 680]. Istnieje jednak

---

<sup>5</sup> R. Tansard, *Inventaire après décès de M. le comte de Sade*, w: M. Heine, *Le marquis de Sade*, Gallimard, Paris 1950, s. 374 (Spis ten wymienia całość ruchomości pozostawionych przez Sade'a).

<sup>6</sup> Broszury kosztowały 3 franki 95 centymów, manuskrypty 500 franków, a kufer 11 franków 5 centymów [Lever, s. 658].

<sup>7</sup> Zob. też A. Le Brun, J.-J. Pauvert, *Notice bibliographique générale*, w: *Œuvres complètes du Marquis de Sade*, t. XI, J.-J. Pauvert, Paris 1991, s. 8.

prawdopodobieństwo – tak wynika z policyjnych dokumentów – że niektórzy urzędnicy, liczący na zyski z potajemnej sprzedaży niecodziennych rękopisów, część z nich uchronili przed *autodafé* [Lever, s. 767].

W jednym tylko przypadku, co zresztą wymagało pewnych zabiegów, uwzględniono dezyderaty Markiza, w przypadku żądania rezygnacji z sekcji zwłok. Zatrudniony od 11 listopada 1814 roku w Charenton-Saint-Maurice doktor Ramon, opiekujący się Markizem w ostatnich dniach jego życia – on właśnie około północy w dniu 2 grudnia 1814 roku stwierdził zgon Sade`a<sup>8</sup> – tak oto komentuje tę okoliczność: „Było rzeczą wiadomą w domu Charenton, że wszyscy ci, którzy umierali, byli poddawani autopsji, a jako lekarz praktykujący i mieszkający na miejscu obarczony byłem tą operacją. Wyznam, że zbadanie czaszki i mózgu de Sade`a wydawało mi się wielce interesujące. Ale oto co zaszło: Pan de Sade syn, który prosił mnie o to, bym miał pieczę nad jego ojcem, z domagał się od Pana dyrektora [nazwiskiem Roulhac du Maupas – przyp. B.B.] zrobienia wyjątku od reguły, to znaczy, by ciało jego ojca zostało pochowane bez badania i sekcji. Zwłoki Sade`a (...) są bodaj jedynymi, jakich nie otworzyłem, licząc od końca roku 1814 do 1817 włącznie” [Ramon, s. 42]<sup>9</sup>.

Co prawda ciało pozostawiono na ponad czterdzieści osiem godzin – prawdopodobnie bowiem pogrzeb odbył się cztery dni po śmierci Markiza, 6 grudnia [Lever, s. 655] – ale nie wydaje się, by intencją była realizacja woli Sade`a, zwłaszcza, że zwłoki nie spoczywały, zgodnie z jego życzeniem, w pokoju, w którym zmarł, lecz w znajdującej się przy hospicjum kaplicy [Lever, s. 655]. Poza tym ceremonia pogrzebowa (której koszt wyniósł 65 liwów<sup>10</sup>) – jawnie wbrew intencji Sade`a, „wpisującemu się w tę linię filozofów, którzy krytykują rytuał ostatniego namaszczenia i wykorzystywanie strachu” [Delon, s. 1115]<sup>11</sup> – miała charakter religijny i odbyła się na przyszpitalnym cmentarzu [Lely, s. 669]. Nie wiadomo, kto

<sup>8</sup> M. Lever wzmiankuje, że przy śmierci Markiza obecny był Claude-Armand; zob. „Bibliothèque Sade”, I. Papiers de famille, sous la direction de M. Lever, t. 2. *Le Marquis de Sade et les siens (1761-1815)*, Librairie Arthème Fayard, Paris 1995, s. 590; natomiast Sensible udała się w tym czasie w sprawach Markiza do Paryża [Jean, s. 322], co zresztą ułatwiło załatwianie kwestii związanych z testamentem za jej plecami.

<sup>9</sup> L.-J. Ramon, *Notes sur Monsieur de Sade*, w: D. A. F. de Sade, *Œuvres complètes*, t. XV, Cercle du livre précieux, Paris 1967; cytowane bezpośrednio w tekście jako [Ramon].

<sup>10</sup> Trumna kosztowała 10 liwów, kaplica 6, świece 9, kapelan 6, tregrzy 8, wykopanie dołu 6, krzyż 20 [Lever, s. 655].

<sup>11</sup> M. Delon, *Notice* [do: *Dialogue entre un prêtre et un moribond*], w: Sade, *Œuvres*, t. I, Gallimard, Paris 1990; cytowane bezpośrednio w tekście jako [Delon].

towarzyszył Markizowi w jego ostatniej drodze [Lely, s. 670], wiadomo tylko, że Sade został pochowany na cmentarzu przy hospicjum, „na wschodnim prawym krańcu, niemal przy Saut-du-Loup oddzielającej cmentarz od lasu Vincennes; na grobie umieszczono kamień, na którym nie wyryto żadnego nazwiska i który nie miał żadnej ozdoby prócz zwykłego krzyża” [Ramon, s. 42], a Donatien-Claude-Armand zamówił mszę w kaplicy<sup>12</sup> [Lever, s. 655].

To prawda, że z przyczyn obiektywnych nie można było pochować Sade'a na skraju lasu w posiadłości Malmaison, gdyż od ponad czterech lat Markiz nie był już jej właścicielem – nieruchomości Malmaison i Grandvilliers zostały bowiem sprzedane 23 czerwca 1810 roku [Lever, s. 766]. Tym niemniej w zestawieniu z owymi dyspozycjami zmierzającymi „do powierzenia ziemi, i tylko jej, starania o *prochy*, które nigdy lepiej nie zasługiwały na tę nieco pompatyczną nazwę” [Pauvert, s. 371], niemal na ironię losu zakrawa ów religijny charakter ceremonii. To jakby „pośmiertna i zdradziecka zemsta fetyszyzmu religijnego na zbuntowanej duszy, krzyż wzniesiony na jego grobie był jedną ciężką obelgą dla ostatniej woli markiza” [Lever, s. 656].

Nie dane było zresztą Markizowi pozostać na miejscu spoczynku. Prowadzone kilka lat później na terenie cmentarza prace ziemne wymusiły ekshumację, której dokonał doktor Ramon, skwapliwie korzystający z okazji zbadania czaszki Markiza. Pozostawiony przezeń opis tych poczynań zamyka takie oto zdanie: „jego czaszka była w każdym punkcie podobna do czaszki ojca Kościoła” [Ramon, s. 43]. Ramon przekazał jednak swe „trofeum” głośnemu frenologowi, dokrotowi Spurzheimowi, niemieckiemu uczniowi Galla [Lever, s. 659], a ten, mimo obietnicy zwrotu, nigdy mu jej nie oddał [Ramon, s. 43].

Nie w pełni zatem stało się zadość pragnieniu wyrażonemu przez Markiza de Sade w jego ostatniej woli, pragnieniu zatarcia śladów grobu i zniknięcia pamięci o nim z pamięci ludzi. Potwierdziło się raczej przekonanie Gilberta Lely'ego, składającego swym poematem hołd autorowi *Sodomy*: „Pamięć twa nigdy nie zatrze się w ludzkich umysłach”<sup>13</sup>, oraz Octavio Paza, w podobny sposób wyrażającego swą admirację dla Markiza: „Nie zostałeś zapomniany. / Litery twego imienia są jeszcze

<sup>12</sup> Koszt zamówionej mszy wyniósł 50 liwrow [Lever, s. 655].

<sup>13</sup> G. Lely, *Songe double*, w: idem, *Œuvres poétiques*, J.-J. Pauvert, Paris 1969, s. 59.

blizną, / tatuażem niesławy na niektórych czołach”<sup>14</sup>. I słowa Jean-Jacquesa Pauverta: „Cóż, niech go zapomną. Pamięć, jaką należy zachować o Sadzie (...), to pamięć o jego dziele, nie zaś pamięć o tej dużej porcji żywej materii i o jej «nieszczęściach»” [Pauvert, s. 372]. Niewątpliwą rację ma jednak Henri d'Almérás, gdy stwierdza: „Ktoś, kto napisał tę stronicę przepełnioną tak straszną goryczą, ktoś, kto w ten sposób domagał się całkowitego zniknięcia, ciała i duszy, w zapomnieniu i nicości, nie był zapewne, bez względu na to, z jakiego punktu widzenia by go osądzać, człowiekiem pospolitym”<sup>15</sup>.

W tej osobliwej trosce Sade'a o pochówek André Breton widzi intencję „nadania globalnego sensu swemu dziełu i życiu” [cyt. za: Pauvert, s. 371], Jean-Jacques Pauvert uznaje natomiast, że słowami testamentu Markiz nie zamierzał dawać żadnego klucza do czegokolwiek [Pauvert, s. 371], Maurice Lever akcentuje tylko znaczenie, jakie Sade przywiązywał do *enveloppe mortelle* [Lever, s. 652], Gilbert Lely w owych dezyderatach dopatruje się jedynie przejawu „stoickiego pesymizmu” [Lely, s. 664], a Michel Camus uznaje, iż testament Sade'a świadczy o jego „wielkiej obojętności” [Camus 1, s. 123]<sup>16</sup>. Bo też nie ma u niego – ani personalnie u Markiza, ani u bohaterów jego dzieł, wytrawnych libertynów – „żadnego śladu niepokoju metafizycznego”<sup>17</sup> w obliczu śmierci. Albowiem „prawdziwemu filozofowi do końca towarzyszy” ów „szczęśliwy stoicyzm”, o którym w *Histoire de Juliette* rozmawiają Julietta, Albani i Bernis [Delon, s. 1117]. Cóż więc „pozostaje, gdy człowiek umiera? Natura, odpowiada niejako Sade w swym testamencie” [Camus 2, s. 275]<sup>18</sup>, Natura, czyli „system nicości. Nigdy mnie on nie przerażał, widzę w nim tylko coś uspokajającego i zwyczajnego” (Sade).

Zwraca jednak uwagę, wręcz zastanawia ta jednoznacznie wyrażona wola zatarcia choćby śladów grobu i odejścia w niepamięć, zwłaszcza że wolę tę wyraża

---

<sup>14</sup> O. Paz, *Le prisonnier*, w: idem, *Un au-delà érotique: marquis de Sade*, trad. de l'espagnol par J.-C. Masson, Gallimard, Paris 1994, s. 11.

<sup>15</sup> Cyt. za: G. Apollinaire, *Introduction*, w: *L'Œuvre du Marquis de Sade*, Paris 1909, s. 15.

<sup>16</sup> M. Camus, *Le testament de Sade*, w: *Petits et grands théâtres du marquis de Sade*, présentés par A. Le Brun, Paris Art Centre, Paris 1989; cytowane bezpośrednio w tekście jako [Camus 1].

<sup>17</sup> S. de Beauvoir, *Faut-il brûler Sade?* Gallimard, Paris 1955, s. 56.

<sup>18</sup> M. Camus, *L'impasse mystique du libertin*, w: *Sade: écrire la crise*, sous direction de M. Camus et Ph. Roger, Pierre Belfond, Paris 1983; cytowane bezpośrednio w tekście jako [Camus 2].

pisarz, a zatem ktoś, kto samym aktem pisania aspiruje do tego, by przejść do potomności, kto wpisuje się w materialną pamięć historii literatury.

„Nikommu jednak nie wolno w jasny sposób pragnąć i mieć nadziei na to – pisze Georges Bataille – czego Sade domagał się w sposób niejawnym i co osiągnął. Istotą jego dzieł jest bowiem zniszczenie, nie tylko przedmiotów, wprowadzonych na scenę ofiar (które znalazły się na niej tylko po to, by ulegać wścieklej negacji), lecz także autora i samego dzieła. Być może przeznaczenie pragnące, by Sade pisał i został pozbawiony swego dzieła, miało tę samą prawdę co dzieło, które przynosi *złą* nowinę o zgodności między żywymi i tym, co ich zabija, między Dobrem i Złem, a można by rzec: między rozdzierającym krzykiem i milczeniem. Nie sposób zgadnąć, jakim motywem kierował się człowiek tak zmienny jak on, gdy w testamencie dawał wskazówki dotyczące grobu, który, jak chciał, miał się znajdować w jakimś ustronnym miejscu na jego ziemiach. Te nieodwołalne zdania, bez względu na ów przypadkowy powód, zawładają jego życiem i je *zamykają*:

«Po zasypaniu dołu należy zasiać na nim żołądź, aby w wyniku tego miejsce wspomnianego dołu zostało pokryte, zagajnik stał się tak gęsty jak przedtem, a ślady mego grobu zniknęły z powierzchni ziemi, tak jak pochlebiam sobie, że pamięć o mnie zniknie z pamięci ludzi (...)»

Między «krwawymi łzami», wylewanymi z powodu *Stu dwudziestu dni Sodomy*, a tym wymogiem nicości istnieje taki dystans, jak między strzałą a celem. (...) sens tego nieskończonego głębokiego dzieła polega na pragnieniu, by autor *zniknął* (rozpłynął się, nie pozostawiając ludzkiego śladu); albowiem to tylko było na jego miarę<sup>19</sup>.

Może bowiem myśl Markiza de Sade żywiła się właśnie wewnętrzną sprzecznością, może właśnie sprzeczności były motorem popychającym ją do stałego przekraczania siebie, co zresztą uniemożliwia zatrzymanie jej ruchu i jej zamknięcie. I być może tak jak w swych dziełach Sade dawał wyraz nad-miernemu (nad miarę i nad mierność) pożądaniu, którego nie były w stanie zaspokoić obiekty istniejące (jak to ma miejsce w przypadku standardowych przedstawicieli ludzkiego gatunku), które zawsze zwracało się ku temu, co nieobecne, ku nicości i otchłani, i którego realizacja zawsze

---

<sup>19</sup> G. Bataille, *Sade*, przeł. B. Banasiak, „Nowa Krytyka” 1995, nr 6, s. 218-219.

nieuchronnie pociągała za sobą destrukcję, także to ostatnie (po)żądanie mogło być tylko nad-mierne i wychylać się ku „absolutnej nicości, do której niebawem powrócisz” (Sade), bo „jesteśmy tylko nicością” [Camus 1, s. 130]. I być może on, któremu obca była wszelka duma z faktu bycia człowiekiem oraz wszelkie poczucie wyjątkowości ludzkiej istoty, i którego projekt człowieka integralnego przekraczał tożsamy w istocie z pragnieniem obecności poziom gatunkowego egoizmu, jedynie w nicości mógł widzieć powołanie człowieka. „Świadczy o tym testament Sade’a, zwornik jego dzieła” [Camus 1, s. 130].